

ROZDZIAŁ I



Rok 1890

Gdy po Warszawie zaczęły rozchodzić się wieści, jakoby mecenas Więckowski zamierzał wydać swoją najmłodszą córkę za owdowiałego zięcia, Andrzeja Celiowskiego, towarzystwo początkowo nie dało temu wiary. Wydawało się to tak nieprawdopodobne, że pierwotnie uznano to za żart lub prymitywną plotkę, której nie warto było rozpowszechniać. Zresztą nawet w formie plotki informację tę zakwalifikowano jako niesmaczną. Wprawdzie okres formalnej żałoby dawno się już skończył i nikt, nawet najbardziej prostoduszny, człowiek nie podejrzewał, aby wdowiec w dalszym ciągu rozpaczał po stracie żony – a byli tacy, którzy ową rozpacz od początku podawali w wątpliwość – niemniej skandaliczny tryb życia Andrzeja Celiowskiego absolutnie nie pasował do tego, by miał się on ponownie przedzierżgnąć w statecznego męża i ojca rodziny. Nie prowadził pustelniczego trybu życia, nie zamknął się przed ludźmi. Wkrótce po pogrzebie pierwszej żony wyjechał do Francji i przez rok niewiele było wiadomo na jego temat.

Mecenas Więckowski nie wypowiadał się w sprawie zięcia, stanowczo ucinając wszelkie próby towarzyskich dywagacji. Celiowski nie miał żadnych bliskich krewnych oprócz kuzynki, ale i ona milczała. Nie mieszkała zresztą na stałe w Warszawie,

przyjeżdżała tu najrzadziej, jak tylko mogła, i co rychlej wracała do swojego odosobnionego majątku w Wieliszewie. Ona zapewne mogłaby powiedzieć najwięcej na temat swojego ciotecznego brata – gdyby rzecz jasna miała na to ochotę – tym bardziej że na czas nieobecności pan Andrzej powierzył jej opiece troje swoich, osieroconych przez matkę, dzieci.

Po roku wrócił i na pewien czas zaszły się w rodowym majątku, w Jodłowie. Porządkował zaległe sprawy, załatwiał interesy, nikomu z sąsiadów i dawnych znajomych nie zwierzał się z powodów i szczegółów tak długiej nieobecności. Jak powszechnie przypuszczano, nie widział też potrzeby, by cokolwiek tłumaczyć dawnemu teściowi, a tym bardziej szwagierkom, o dalszych krewnych nie wspominając. Następnie zaś zaczął się oddawać z zapałem życiu towarzyskiemu. Jakby tego było mało, odgrodził się od dawnych znajomych i przyjaciół, a otaczali go teraz jacyś nowi, czyli – w powszechnej opinii – mocno podejrzani ludzie, którzy ponoć żerowali na jego majątku. Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, także i temu majątkowi nie wrócono świetlanej przyszłości. Jak więc to możliwe, by nagle, ni z tego, ni z owego planował kolejne małżeństwo? Przecież było to pozbawione jakiegokolwiek sensu. A z drugiej strony – która rodzina zechciałaby wiązać z nim swoją przyszłość? I wreszcie – dlaczego po raz drugi miałby podjąć taką decyzję mecenas Więckowski?

– Przecież to tak, jakby oddać własne dziecko lwu na pożarcie – oburzała się radczyni Czarnowska. – Nie znam nikogo, kto mógłby w taki sposób chcieć skrzywdzić rodzone dziecko.

– O mecenasie Więckowskim różnie powiadają – dodała przyciszonym głosem pani Nadratowska. – A Jodłowo to nadal piękny majątek i wydaje się mieć niewyczerpane zasoby, mimo wszystko.

– I co z tego?

– Jak to: co?! Możliwe, że Celiowski, przy swoim trybie życia, w końcu przeholuje i przeniesie się na tamten świat. Moim zdaniem fakt, że ten człowiek jeszcze żyje, zakrawa na cud. Wiele wskazuje na to, że to raczej jego majątek go przeżyje, a nie na odwrót. Może tak się zdarzyć, że niedługo po ślubie mała Ewunia zostanie zamożną wdową. Nie zdziwiłabym się, gdyby stary Więckowski właśnie na to czekał.

– O ile to Celiowski najpierw nie wpędzi do grobu swojej młodej żony. Na litość boską! Toż to jeszcze dziecko! Ta dziewczyna dopiero co skończyła osiemnaście lat!

– Cóż to takiego osiemnaście lat? – Pani Anastazja Borecka wzruszyła ramionami. – Byłam młodsza, gdy rodzice zaaranżowali moje małżeństwo.

– Ale...

Panie umilkły. Niezręcznie im było rozmawiać na ten temat w towarzystwie pani Boreckiej, skoligaconej z mecenasem Więckowskim. Wprawdzie kilka razy dała jasno do zrozumienia, że nie przepada za tym człowiekiem, jednakże panie czuły pewien dyskomfort, poruszając w jej obecności kwestie z nim związane. Tym razem jednak pani Anastazja była w najwyższym stopniu oburzona.

– Nie pochwalam decyzji Władysława. Wiem, że nie kieruje nim troska o dobro Ewy. Nigdy nie kochał tego dziecka. Zresztą Bóg raczy wiedzieć, czy kochał kogokolwiek. Moja zmarła kuzynka, świeć Panie nad jej duszą, zaznała wielu upokorzeń jako jego żona.

– Nie sprawiała takiego wrażenia. Wyglądała na zadowoloną z życia i małżeństwa. Czyżby skarżyła się kiedykolwiek? – spytała pozornie obojętnym tonem pani Nadratowska.

Pytanie było podstępne. Pomiedzy paniami z towarzystwa od dawna krążyło podejrzenie, że złudnie układny i pełen galanterii wobec kobiet mecenas Więckowski, w tak zwanym domowym

wydaniu, wobec własnej rodziny ukazywał całkiem odmienne oblicze. Były to jednak tylko domysły opierające się na kobiecej intuicji. Nikt nie miał na to żadnych dowodów, bo zmarła pani Więckowska nigdy nie powiedziała złego słowa o mężu. Tej samej zasady trzymały się też córki, a ze służbą, rzecz jasna, nikt o tym nie rozmawiał. To znaczy nikt z towarzystwa. Służący, a zwłaszcza służące pracujące w różnych warszawskich domach kontaktowały się ze sobą i szczerze mówiąc, to właśnie one były źródłem niektórych przecieków. Nie wypadało jednak powoływać się na takie głosy. Poniekąd było to nawet niebezpieczne, jako że zachęcić by mogło pracowników do wynoszenia różnych informacji i sekretów także i z innych domów.

Jednak słowa pani Boreckiej miały zupełnie inną wagę. Była, jak do tej pory, jedyną osobą z rodzinnego kręgu mecenasa, która wyraziła się o nim tak otwarcie krytycznie. Rozmawiające panie niemal rozsadzała ciekawość, czy pani Anastazja powie coś więcej. Należało ją do tego nakłonić umiejętnie zadawanymi pytaniami, które pozornie zabrzmiały obojętnie. Jak się okazało, pani Boreckiej nie trzeba było podstępem prowokować do zwierzeń. Nigdy nie przepadała za mecenasem, a jedynie względy przyzwoitości skłaniały ją do tej pory do milczenia. Nie wywlekało się rodzinnych brudów nawet w rozmowie z wieloletnimi bliskimi znajomymi. Takie miała zasady. Należały już jednak do przeszłości. Postępek szwagra doprowadził ją do takiego rozgoryczenia, że postanowiła raz na zawsze przestać oszczędzać mężczyznę.

– Moja kuzynka nie musiała się skarżyć – odparła ponuro, nawiązując do pytania Nadratowskiej. – Wystarczyło na nią popatrzeć czy choćby odwiedzić ich dom. Nie udawajcie, że niczego nie zauważyłyście. Pelagia śmiertelnie bała się męża, pomimo że nigdy jej nie uderzył ani nie zwyzywał. Taką przynajmniej mam nadzieję. Jednak odebrał jej własną wolę, bez jego zgody

nie wypowiedziała pięciu słów. Musiała potulnie wypełniać jego polecenia. Nie miała najmniejszego prawa do sprzeciwu. Czasem miałam jej za złe, że aż tak pozwalała sobie jeździć po głowie. Raz czy dwa razy namawiałam ją, by stanęła okoniem. Patrzyła wtedy na mnie tak, jakby nie rozumiała, o czym mówię. A potem swiergotała o tym, jaka jest szczęśliwa. Czasem nawet myślę, że może naprawdę było jej z tym dobrze. Może właśnie takiego męża potrzebowała? Czy to jednak możliwe, abyśmy różniły się do tego stopnia? Pelagia była przecież moją cioteczną siostrą.

Pani Anastazja westchnęła i smętnie zamieszała łyżeczką w filiżance. Wyglądało na to, że wyczerpała temat. Przyjaciółki nie zamierzały jednak tego tak zostawić.

– Rodzone siostry mogą różnić się charakterem, a cóż dopiero kuzynki – podjęła radczyni. – Weźmy takie panny Więckowskie. Przecież Marianna i świętej pamięci Maryla były z jednej matki i jednego ojca, a nie znam kobiet tak różnych pod każdym względem.

– Marianna wdała się w babkę, ma charakter starej pani Więckowskiej – odparła z aprobatą w głosie Borecka. – Władysław zawsze bał się matki. Miała silną osobowość i umiała postawić na swoim. Mąż siedział u niej pod pantoflem przez całe ich wspólne życie. Kiedy umarła, nie wiedział, jak ma dalej żyć, i niedługo potem też się zabrał z tego łóż padołu. Myślę, że na tamtym świecie czekała już na niego w progach wieczności. Bez niej nie trafiłby przed oblicze Najwyższego. A Władysław, pamiętając matkę, robił wszystko, by unikać podobnych kobiet. W przypadku żony całkowicie mu się to udało. Sprawiedliwość dopadła go dopiero w postaci najstarszej córki. Marianna, jako jedyna w domu, stawiała z nim do boju jak rycerz na udeptanej ziemi. Jej nie zdołał ujarzmić.

Umilkła, a towarzyszące jej kobiety siedziały jak rażone. Nie spodziewały się aż tylu informacji. Anastazja musiała być bardzo

wzburzona. Ryzykowała przecież, że jej mało dyskretne przyjaciółki mogą rozprowadzić wieści po całej Warszawie. A może właśnie na to liczyła? Może w ten sposób chciała zaszkodzić człowiekowi, który – w jej przekonaniu – latami krzywdził jej cioteczną siostrę i siostrzenicę? Panie rade byłyby usłyszeć jeszcze więcej, nie śmiały jednak zadawać pytań.

– Biedna Ewa – westchnęła w końcu pani Anastazja. – Ona nigdy nie liczyła się w tym domu. Jej pojawienie się na świecie nie sprawiło radości ani ojcu, ani matce. Nie chcieli jej, oboje liczyli na syna. Zawsze miałam wrażenie, że Władysław chciał pozbyć się jej z domu.

ROZDZIAŁ 2



Marianna nie zamierzała czekać, aż ojciec znajdzie dla niej czas. Pomimo że pracownicy kancelarii uprzedzili ją, że mecenas jest zajęty, przegląda ważne dokumenty, a lada moment spodziewa się nie mniej ważnych klientów, bezpardonowo zażądała wpuszczenia jej do gabinetu. Wyglądała przy tym na osobę tak zdesperowaną, że nikt nie śmiał stanąć jej na drodze.

– Co się dzieje?! – krzyknął na widok córki mecenas, po czym przeniósł zagniewany wzrok na biednego woźnego Hipolita. – Mówilem przecież, aby mi nie przeszkadzać. Czy nikt nie potrafi zrozumieć moich poleceń?!

Hipolit, jękając się, próbował nieporadnie wytłumaczyć sytuację, ale Marianna bez zbędnych ceregieli wypchnęła go za drzwi.

– Już dawno dałem do zrozumienia, że w kancelarii nie prowadzę prywatnych rozmów – sarknął z najwyższą niechęcią mecenas.

– Nigdzie ich nie prowadzisz. W domu też nie sposób cię zastać, a nawet jeśli jakimś cudem dopisze mi szczęście, to i tak nie mamy możliwości porozmawiać. Unikasz tego jak ognia, szanowny ojczy.

W końcu poczułam się zmuszona odwiedzić cię tutaj.

– Odwiedzić? – oburzył się. – Nikt cię tu nie zapraszał.

– Nie chcesz wiedzieć, z czym przychodzę?

– Jak widzisz, wręcz umieram z ciekawości.

Był bezradny. Marianna nie tylko uodporniła się przez lata na jego gniew i ironię, ale w dodatku potrafiła odpowiedzieć pięknym za nadobne. Ponadto domyślał się przyczyny jej wizyty. Wzruszył ramionami. Skoro już przyszła, trzeba jej wysłuchać i stoczyć kolejną słowną szermierkę. Tak naprawdę córka w niczym nie mogła mu zaszkodzić ani wpłynąć na jego decyzje. Jak przyszła, tak w końcu pójdzie. Byle jak najszybciej, naprawdę czekały go pilne zajęcia. Zły był teraz sam na siebie, że unikał spotkania jej w domu. Nie zwracałaby mu głowy w biurze.

– Bez obaw, mój ojcze, nie zamierzam zabawić tu dłużej, niż muszę – rzekła wyniośle. – Mam tylko pytanie. Czy to prawda, o czym mówią na mieście od kilku dni? Zamierzasz wydać Ewę za Celiowskiego?

– To nie powinno cię obchodzić – warknął, ale już po chwili uznał, że był to błąd. Od początku przybrał niewłaściwy ton w tej rozmowie. Istniało wszak bardzo duże prawdopodobieństwo, że jego pracownicy podsłuchują pod drzwiami. Ludzie są jak szakale albo psy łowne. Wszędzie węszą. A Władysław Więckowski bardzo dbał o swój image człowieka kulturalnego i opanowanego w każdej, nawet najbardziej kryzysowej, sytuacji. Zresztą odpowiedź Marianny była łatwa do przewidzenia.

– Obchodzi mnie tak samo jak i ciebie – odparła. – Ewa jest moja siostrą, przypominam ci.

Nie ściszyła głosu. W przeciwieństwie do ojca mało dbała o pozory. Po raz kolejny pożałował, że unikał jej przez ostatnie dni. Tę rozmowę należało jednak przeprowadzić w domu.

– Nie udawaj teraz siostrzanej miłości – powiedział lodowato, ale znacznie ciszej. – Mała nigdy cię nie obchodziła.

– Z pewnością bardziej niż ciebie. Nie o tym jednak chcę mówić. Czy zdajesz sobie sprawę, że nasza rodzina jest ponownie na językach całej Warszawy?

– Ponownie? A kiedy to ostatnio cieszyliśmy się publicznym zainteresowaniem?

– Za sprawą mojego szwagra od czasu do czasu towarzystwo przypomina sobie o nas. I nie wmawiaj mi, że to nie moja rzecz. Plotki na temat naszej rodziny dotyczą także mnie i mojego domu. To, co planujesz, jest ohydne. Wszyscy tak mówią, a ty przecież dbasz o swoją opinię. Dziwię się też, że nie pomyślałeś, jak może się to odbić na twoich interesach.

Wreszcie spojrzał jej prosto w oczy. Wiedział, że nigdy się go nie bała. Gdyby jego nieżyjąca już żona lub pozostałe córki tak się do niego odezwały, dostałyby po twarzy. To by wystarczyło. W przypadku Marianny ta metoda nigdy nie zadziałała tak, jak sobie tego życzył. Musiał się w końcu z tym pogodzić. Ze słownych utarczek zawsze wychodziła zwycięsko. Teraz jednak wiedział, jak ją dotknąć, aby poczuła ból. Nie, nie zamierzał podnosić na nią ręki. Znał inny sposób i nawet przestał dbać o to, czy ktoś go podsłuchuje, czy nie.

– Wściekasz się, moja córko, że tak pospieszyłaś się z własnym ślubem, zamiast poczekać, aż twój szwagier będzie wolny. Już przed laty nie mogłaś mu darować, że zdecydował się jednak na Marylę. Nie pozostawało ci nic innego, jak złapać tego safandulę Wilczyńskiego i wydać się za niego. Pocziesz się jednak, nie jesteś przecież wrótką. Skąd mogłaś wiedzieć, że twoja siostra zabierze się z tego świata wcześniej, niż ktokolwiek by przypuszczał?

Twarz Marianny spurpurowiała. Patrzył na to z satysfakcją. Nie potrafiła na czas znaleźć odpowiedzi, wobec tego postanowił kontynuować.

– Zresztą i tak nic by to nie dało. Nigdy nie miałaś u Celiowskiego większych szans. Zawsze widział, że twoja siostra była łądniejsza. Zapewne też i głupsza, ale dla niego nie stanowiło

to problemu. Wręcz przeciwnie. Zawsze też widział, jaką byłąś jędzą. Ja nie miałem wyboru, musiałem cię znosić. Ale on?

Zacisnęła dłonie na torebce i odwróciła się na pięcie. Nie byłaby jednak sobą, gdyby ostatnie słowo nie należało do niej.

– Nigdy nie zależało ci na żadnej z nas, a Ewy wręcz nie mogłeś znieść. Podobnie i matka. Póki mogła, starała się urodzić ci syna. Ewa była przykrą niespodzianką. To, że sprowadzisz na nią nieszczęście, to jedno. Być może jednak sprowadzisz je też na resztę rodziny.